



24

(Cią dalszy).

Zofia ucałowała rękę swojej dobrodziejki.

— Wszystko... podoba mi się bardzo... a z wrażeń moich wypowiadam się szczerze księdzu Wielogrodzkiemu.

Czoło jej spochmurniało nagle. Spostrzegła Jerzego, zbliżającego się do powozu.

Od dwóch miesięcy, to jest od czasu jak synowiec księżnej powrócił z zagranicy i zamieszkał w pałacu przy ulicy Smolnej. Zosia nie umiała zdać sobie sprawy z odrzy, jaką nowo przybyły w niej wzbudzał, jakkolwiek młody człowiek był dla niej zawsze uprzedzająco grzeczny.

— Cieszę się — rzekł Jerzy — że ciocia przyjechała, nie zmieniając postanowienia w ostatniej chwili, jak się to czasem zdarza. Wyścigi dzisiejsze zapowiadają się świetnie, a gonitwa o nagrodę miasta Warszawy, będzie bardzo... bardzo interesująca.

— Och, pojmujesz, że przyjechałam tylko dla tego, żeby Zosię rozerwać, nieznanym jej dotąd widokiem.

— Księżna pani wie przecie — rzekła Zofia słodkim głosem — że gdy jestem przy niej, zawsze i wszędzie mi jest miło... tyle dobroci doznaję z jej strony.

— Ręczę jednak, że najmilej czas spędzisz na wsi, gdy pojedziemy do Zahajec, gdzie zabawimy całe lato. Brat mój towarzyszyć nam będzie, nie opuszczając nas ani na chwilę, w ciągu wakacji...

Jerzy ulotnił się tymczasem.

Wobec zbliżającej się gonitwy głównej, pobiegł do Bogajewskiego.

— Słuchaj! — zawołał — a przyrzeczona informacja?

— Mam... i czekam, lecz hrabia musi zapłacić za nią z góry dwadzieścia pięć rubli i nadto zaprosić mnie na sutą kolację z szampanem.

— Oho! dwadzieścia pięć rubli i kolacja! Kążesz sobie drogo płacić za przysługę.

— Informacja moja znacznie więcej warta od zapłaty, a w dzisiejszych czasach nie darmo!

— Więc płacę... Gadaj!

— *Gladiator*.

— Bój się Boga! taka marna szkap... trzeciej klasy...

— Może być, ale pierwsza stanie u mety. Niech hrabia nie żałuje pieniędzy na stawkę, a zapewniam, że wygrasz grubo.

— Doprawdy, zdaje mi się, że drwisz ze mnie, ale mniejsza o to... Postawię na *Gladiatora*.

Popędził do totalizatora, przy którym — w pośrodku tłumu grających — stało także kilku jego przyjaciół.

— Namysłacie się który koń wygra?... Powiadam wam, że najgorszy; czego dowodem, że stawiam pięćset rubli na *Gladiatora*.

Księżna, której upał dokuczał, wysiadła przed chwilą z powozu i wraz z Zosią zajęła miejsce na jednej z trybun, sąsiadujących z totalizatorem, dosłyszawszy zatem słowa, wymówione przez Jerzego i uczuła się niemiło dotkniętą. Pragnęła, żeby się bawił, bo zabawę w jego wieku uważała za konieczną, lecz z przykrością zauważyła, że Jerzy zbyt lekkomyślnie szafuje znaczną kwotą dla dogodzenia próżności, bo nie przypuszczała nawet, aby mu chodziło o wygraną. Chciała jednak

równocześnie usprawiedliwić go w oczach Zosi, rzekła więc:

— Mój pan synowiec ulega złym wpływom warszawskiego modnego świata, pewną jednak jestem, że zwykle nie grywa i grać więcej nie będzie. Zawsze dotąd z prawdziwym zamiłowaniem poświęcał się pracy naukowej. Nie wątpię, że powróci wkrótce do swoich ulubionych zajęć, a wtedy ocenisz go należycie. Pojmuję, że obecnie nie podoba ci się wcale. Spoglądasz na niego nieraz z widocznym niezadowoleniem... i masz poniekąd słusność. Lecz wierz mi, ja go znam; wiem, że się odmieni... odmieni się niezawodnie.

Zosia nic nie odpowiedziała. Nie umie kłamać, ani uczuć swych ukrywać. Spokojna, wyprostowana, zatopiona w myślach własnych siedzi przy zanej matronie, zastępującej jej matkę, a dla której serce sieroty bije wdzięcznością bez granic.

— Dziecko moje najmilsze — mówi księżna — możemy przyszy do łoża baronowej Rastawieckiej, która nas wczoraj o to prosiła. Stamtąd lepiej zobaczysz konie, ubiegające się o nagrodę miasta Warszawy.

— Jeśli księżna pani tego sobie życzy, to i owszem, lecz... zdaje mi się, że w cieniu, jaki tu na nas pada, będzie jej lepiej. Łoże są na słońce wystawione. Co zaś do mnie, czuję się zawsze najswobodniejszą i najszczęśliwszą w ustronnym kąci, gdy przy księżnej pani siedzę. Pod jej opieką nie mogę być wystawioną ani na wzrok ciekawych, ani zmuszoną do rozmowy o rzeczach, obchodzących tylko elegancki świat warszawski, mnie zaś nie interesujących wcale.

— O, moja droga, jak zawsze jesteś wzorem rozsądku. Masz zupełną rację, pozostaniemy na naszych miejscach.

Konie biegać mające, ukazują się na torze. Tłum wita faworytów grzmiącymi oklaskami.

Tyle w nich ognia, że u startu trudno je ustawić w zupełnie równej linii. Nareszcie rozlega się dzwonek... i wszystkie puszczają się przed siebie wyciągniętym galopem. Lornety dam i sportsmenów zwracają się na pędzący szereg, falujący na szaro-złotem tle areny jaskrawą różnobarwnością kurtek i czapek jeźdźców.

Jerzy nie traci z oczu *Gladiatora*. Dosiada go dzielny dzokiej, który od razu skorzystał z chwilowego zamieszania po starcie, i z czwartego wysunął się na pierwsze miejsce. W kilka sekund zyskał już znaczną odległość od reszty koni i tuż przy sznurze pysznie wyścig prowadził.

— *Gladiator* zwycięży! — zawołał uradowany młody człowiek. Już go obecnie faworyci prześcignąć nie mogą!

I w rzeczy samej, wkrótce potem, przelatuje *Gladiator* przed trybunami i pierwszy mija metę.

— Bogajesio ma jednak węż nielada! — szepcze do siebie Jerzy. Gdyby był postawił wszystkie pieniądze, jakie mam przy sobie, wygrałbym grubą sumę.

Promieniejący tryskającym mu z oczu zadowoleniem, zbliża się do ciotki i Zosi.

— Stawiałem na *Gladiatora*... i wygrałem! Bieg był szalenie interesujący. Musiała to chyba cioteczka zauważyć.

— Nie, bo nam tłum, gromadzący się przed trybunami widok zasłonił. Ale, przyznam ci się,

że nie żałuję, bo nie jestem zagorzałą wielbicelką wyścigów konnych. My obie z Zosią wolimy ciszę i spokojny odpoczynek w cieniu, dla tego też najlepiej nam będzie w parku Zahajeckim...

— Cioteczka nie chce stanowczo uważać się za stworzoną do naszego, nowoczesnego, szerokiego i ruchliwego życia... panna Zofia zaś naśladuje cię we wszystkim.

— Każdy ma swoje upodobania, a ja, mój drogi, jestem za stara, abym mogła zmienić moje.

— A jednak chciej spojrzeć w około... ile tu starszych pań z naszego, najściślejszego świata!... Ale, ale, kilka osób, z którymi rozmawiałem, dziwiło się mocno, dlaczego ciocia nie ukazała się w łożu baronowej Rastawieckiej... gdzie przecie uroda panny Zofii wywołałaby niezwykle wrażenie.

Ostatnie wyrazy wycodził z pewnym rodzajem złośliwego nacisku.

— Och, co do mnie — odparła Zosia, której twarzyczka pokryła się nagle błądzą — pragnę zawsze być na uboczu. Nie powinnam starać się o zwrócenie na siebie uwagi, zwłaszcza w gronie pięknych pań z wyższego świata, bywających w domu mojej dobrodziejki.

Księżna milczała czas jakiś, wzruszona do głębi odpowiedzią swojej wychowanki, lecz po chwili rzekła po cichu, dość jednak głośno, aby młody człowiek mógł ją usłyszeć:

— Czyż poniekąd nie jesteś moją córką? Czy o tobie i o Jerzym nie mówię zawsze i wobec wszystkich, jak o dwóch najdroższych mi istotach na ziemi? Wychowałam cię prawie... Masz mnie tylko jedną, bliską sobie na świecie, bo dotąd niewiadomo co się dzieje z twoją rodziną. Przekonaną chyba jesteś, że byłabym najszczęśliwszą, gdybym ją odnalazła mogła, lecz niestety wiesz, że odnalazła jej nie sposób. Obie razem modlimy się codziennie za twoich, w tejże samej kaplicy, do której ksiądz Jan przyniósł cię malutką i umierającą... Czy od pierwszego dnia, w którym cię ujrzałam, nie pokochałam mojej Zosi całą duszą? Czy przypuszczasz, że mogłabym cię opuścić kiedykolwiek?... Nie, nigdy! Uważałam cię zawsze i uważać nie przestanę za moje własne dziecko, a dzięki Bogu, jestem dość bogatą, aby wyposażyć cię tak, jak na to zasługujesz.

Dziewczyna pochylała głowę, a błękitne jej oczy, pełne słodyczy, dziękowały opiekunce wymowniej, niżby to wypowiedzieć mogły najczulsze wyrazy. Potem niespodzianie — niemal instynktownie — zwróciła je na Jerzego.

Ani jeden muskuł nie drgnął na twarzy młodzińca, jakkolwiek słowa księżnej i spojrzenie sieroty rozdrażniły go do głębi.

— Czy panie pozostaną do końca wyścigów? — spytał sucho.

— O, nie! Oddasz nam obu prawdziwą przysługę, jeśli nas odprowadzisz do mego powozu.

— Ależ najchętniej!

— Czy będziesz grać dalej?

— Bezwątpienia.

— O, mój Jerzy! niepokój mnie ogarnia, gdy myślę, że zbyt nieogłędnie rzucasz się w wir warszawskiego bezdusznego życia...

— Przecież wygrałem dzisiaj wcale pokazną sumkę!

— Nie zawsze się wygrywa, mój drogi. Możesz